

## KRYSTYNA GÓRAL

ur. 1918; Puławy

Miejsce i czas wydarzeń	Puławy, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Puławy, dwudziestolecie międzywojenne, cukiernie, dorożkarze, zakład fotograficzny Sala, magiel, żebracy, rozlewnia piwa Wadeckich

### Przedwojenne Puławy

Cukiernia to była Ryszarda, to była taka najlepsza, najstłynniejsza, Ryszard to był nawet mój kolega, był chyba z mojego roku albo starszy rok ode mnie. A więcej cukierni? Były żydowskie, jak się szło z kościoła, to ojciec zawsze nas brał do cukierni na ciastka, na wodę sodową z sokiem. Do Ryszarda [iść] to było dla nas za drogo, do żydowskiej cukierni [się szło], a Ryszard był drogi. [Były też takie budki] z wodą sodową, przeważnie Żydzi [je mieli].

Taki Czuchryta był, kulawy na jedną nogę, miał dorożkę, nad Wisłą był Choina, miał dorożkę, kilku było dorożkarzy przed wojną. Czuchryta mieszkał na Kazimierskiej, już blisko Zielonej. Wysoki, szczupły, nogę jakąś miał chorą, bo w takim jakimś dużym bucie [chodził], dzieckiem byłem, to pamiętam tego jego buta. Dorożkami też się nie jeździło, niestety, piechotą się chodziło. Stąd chodziłam do szkoły piechotą.

Taki był Głubczyński zegarmistrz, taki niski człowiek. On miał zakład od naszej strony, to z tamtej strony za Bristolem chyba, gdzieś koło Bristolu. No i byli chyba i Żydzi zegarmistrze.

Był żydowski zakład [fotograficzny], Sala się nazywał. To pamiętam dobrze. Żydówka miała zakład, ale były i polskie zakłady. Nie wiem, czy to jej pseudonim taki był, na zdjęciu z tyłu była pieczętka tej Żydówki. Ja u tej Żydówki miałam takie zdjęcie [zrobione].

Miałam takie kręcone włosy! Nigdy nie miałam trwałej zrobionej. Warkocze nosiłam, długie warkocze. Później, jak byłam panną, to ścięłam. Ojciec na mnie krzychał, niezadowolony był, ale ja już byłam panną. Do fryzjera nigdy nie chodziłam. Ojciec miał swojego fryzjera. Mój ojciec nie umiał się sam ogolić, nie umiał się sam brzytwą ogolić.

Na Kazimierskiej, tam, gdzie jest ta restauracja, od frontu miał sklep Korzeniowski, a w głębi podwórza był taki domek i tam był magiel. Tam chodziłyśmy z mamą. A dalej był dom i oni mieszkali w tym domu. To wszystko posprzedawane, tego już nie ma.

Korzeniowskiego żona prowadziła [magiel]. Jak się było w tym maglu, to za oknem było dużo uli. Ta żona ze swoją synową pasiekę prowadziły. Była duża skrzynia, były dwa koła zębate, obrotowe. Na pół ta skrzynia była podzielona. Było pełno kamieni, głazaków takich dużych. Był stół i ten stół na pół był podzielony, że to koło było pośrodku. Nawijało się tę bieliznę na wałki i się podkładało na ten stół, i się kręciło, przechodziło z jednej strony na drugą stronę, z jednej strony na drugą stronę. To kilkanaście razy trzeba było przekręcić, później przewinać, że jak była bielizna z jednej strony, żeby wyszła z drugiej strony, to była ciężka robota. Trzeba było się nakręcić tym maglem, ciężko było. Do spótki [maglowaliśmy], bo to we dwie trzeba było. Ja więcej maglowałam, a mamusia więcej nawijała. Ja nie umiałam tej bielizny tak równo nawinać na ten magiel, na ten wałek.

Dużo było żebraków, przychodzili. Był taki żebrak, miał, pamiętam, kij i na końcu kija skórę z jeża, od psów się oganiał tą skórą z jeża. On pracował przy moście, jak jeszcze ten drewniany most budowali, tam uległ wypadkowi i był kaleką, chodził po prośbie. I później ktoś go tam poduczył, że on podał to do sądu i odszkodowanie dostał, podobno dużo pieniędzy dostał. Ale jak szło się Głęboką Drogą, zawsze na Głębokiej Drodze stał. Jak byłam jeszcze dzieckiem, jak chodziłam do szkoły, to mój ojciec rano chodził do pracy, później mamusia szykowała śniadanie i wysyłała mnie do ojca do pracowni z tym śniadaniem. To ja przeważnie tym chlebem tam czymś posmarowanym dzieliłam się z tym żebrakiem. Żebraków było dużo. Chodzili od domu do domu i żebrali.

Był taki na Skowieszyńskiej Jurek, jak nazwisko – nie wiem. To przychodził, jak mu dał parę złotych, to wypijał ileś szklanek wody. Tośmy mieli ubaw z tego Jurka. Młody chłopak był, taki z osiemnaście lat, dziewiętnaście. To go pamiętam. A tak to nie pamiętam, żeby był taki ktoś niepełnosprawny.

Tak przy końcu Skowieszyńskiej, na górcie, Wadeccy mieli rozlewnię piwa. Teraz Skowieszyńska, a przedwojenna Skowieszyńska, to niebo i ziemia. Ja tam wewnątrz nie byłam, tylko wiem, że byli wozacy, którzy beczkami skądś to piwo przywozili i dopiero tutaj w Puławach rozlewali do butelek. Taki tutaj mieszkał, opowiadał, jak u tych Wadeckich jeździł konno, woził te beczki z piwem i tutaj rozlewali. Były piwiarnie w Puławach, chodzili mężczyźni na piwo. Restauracje były, piwiarnie były.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2003-11-03, Puławy
<b>Rozmawiał/a</b>	Tomasz Czajkowski
<b>Redakcja</b>	Justyna Molik
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"